Michał Majewski

MIŁOŚĆ
zmienia wszystko



Michał Majewski

Miłość zmienia wszystko

Wersja Demonstracyjna

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2020

Michał Majewski

„Miłość zmienia wszystko”

Copyright © by **Michał Majewski**, 2020

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Projekt okładki: **Robert Rumak**

Korekta: **sprawdzenie komputerowe**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-688-8

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

http://www.psychoskok.pl/

http://wydawnictwo.psychoskok.pl/

e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści:

W PUSTYM POCIĄGU 5
POTĘGA SKLEROZY 26
PUŁAPKA, CZYLI O JEDNO SŁOWO ZA DALEKO 50
MARZENIE 74
I.....74
II.....85
III.....96
JEŚLI TO NIE MIŁOŚĆ 106
GDZIEKOLWIEK JESTEŚ 121
Cykl: „Bo kiedyś kochałem” 138
MIŁOŚĆ ZMIENIA WSZYSTKO.....138
Cykl: „Bo kiedyś kochałem” 155
JEŚLI KOCHASZ, KOCHASZ NAPRAWDĘ 155
ZANIM CIĘ ZABIJĘ.....173

W PUSTYM POCIĄGU

Na dworcu kolejowym w Summer Place panował ruch jak co dzień.

Przez peron przelewała się gęsta fala przyjezdnych i wyjeżdżających, migały tu i ówdzie podekscytowane twarze podróżnych gorączkowo rozglądających się wokół, gdzieniegdzie zaś spokojne i pozbawione zapalczywości, wypatrujące swego pociągu bez zbędnych emocji i szumu. Każdy dokądś zmierzał lub właśnie, tuż przed momentem, zakończył podróż. Co chwilę ze zgiełku wynurzała się granatowa czapka konduktora, bądź innego urzędnika kolejowego, który bacznie sprawdzał długi wąż wagonów, mających niebawem odjechać, udzielał istotnych wskazówek roztargnionym i rozkojarzonym, rzucał czujne spojrzenie na wielki zegar wiszący nad peronem.

Kipiało intensywnie bujne życie dworcowe tym samym niezmiennym gwarem setek głosów, symfonią gwizdów, pisków i szumów, głuchym, przytłumionym odgłosem ruszających w dal pociągów i zgrzytem hamujących, dopiero co przed chwilą przybyłych.

I właśnie jednym z nich, po wielu godzinach monotonnej jazdy, przyjechał Alex – malarz awangardowy, pisarz poczytnych powieści kryminalnych i zapalony miłośnik gór. Z Bowiem po latach milczenia odezwał się do niego daleki

kuzyn, z którym wszelkie bliższe więzi urwały się jeszcze w dzieciństwie, kiedy to wraz z rodzicami wyjechał za granicę i słuch o nim zaginął. Teraz, nagle i niespodziewanie, dał znak życia, proponując odnowienie, a w zasadzie nawiązanie na nowo kontaktów, zapraszając Alexa do siebie, w góry, by ten zechciał spędzić w jego domu tydzień lub dwa. Zaskakująca propozycja wydała mu się na tyle interesująca, a szczera chęć poznania prawie już zapomnianego krewnego na tyle silna, że nie potrzebował zbyt wiele czasu, aby skutecznie dać się namówić. Szybko postanowił, że pojedzie i po latach niewidzenia się pozna „na nowo" pamiętanego jak przez gęstą mgłę kuzyna, i spędzi w jego domu kilka dni, może tydzień. Co mu szkodzi? Jeśli oczywiście nawiąże się nić sympatii i wzajemnie przypadną sobie do gustu. Minęło przecież tyle lat.

Opuściwszy pociąg, rozejrzał się dość uważnie po peronie w poszukiwaniu tablicy informującej o przyjazdach i odjazdach pociągów, czekała go jeszcze mała podróż do miejscowości, gdzie zamieszkiwał Richard i tu miała nastąpić przesiadka. Dworcowy zegar wskazywał godzinę 11:20, a więc należało sprawdzić, czy coś w najbliższym czasie odjeżdża do Monroe. To jeszcze sześćdziesiąt kilometrów, jakoś zleci, zwłaszcza że pora dość wczesna.

– Nie mają tu żadnej tablicy? – rzekł do siebie, nie mogąc nigdzie dostrzec rozkładu jazdy. – Może w środku, w poczekalni? – Nieco zirytowany zajrzał tam i dostrzegłszy ją natychmiast, uspokojony podszedł bliżej rzucić okiem.

Wśród wymienionych tam pociągów bez trudu odnalazł kilka odchodzących do miejscowości, gdzie mieszkał kuzyn, lecz ku swemu niemiłemu zaskoczeniu odkrył, że najbliższy z nich przyjedzie dopiero za trzy godziny z minutami. – Przecież ja tu zwariuję od tego czekania.

Wtedy w dworcowym głośniku usłyszał informację, że rozkład jazdy uległ nagłej zmianie i za dwie minuty zostanie podstawiony specjalny pociąg jadący w tamtym kierunku. Nie podano jednocześnie, skąd pociąg ten jedzie i gdzie znajduje się jego stacja końcowa.

– Dla pasażerów udających się w kierunku Monroe? Co za nieprecyzyjna, enigmatyczna zapowiedź. Może tu takie zwyczaje?

Miał właśnie podejść do kasy, aby szybko kupić bilet, kiedy dostrzegł, że pociąg stoi już na peronie. Wtedy rozległ się przeciągły gwizd, sygnalizujący odjazd. Niewiele myśląc, skoczył w stronę wagonów. „Byle zdążyć, byle nie uciekł, bo co wtedy? Bilet kupi w środku. Jak postraszą karą, to opowie się, że sytuacja była nagła i nie było czasu na zwłokę".

Dopadłszy metalowych schodków, szybkim susem wbiegł po nich do ruszającego już powoli pociągu. Gdyby spóźnił się choć o parę sekund, czekałoby go nudne i męczące oczekiwanie na kolejny, odjeżdżający za ponad trzy godziny. Widząc przez okna uciekającą z wolna stację, poczuł prawdziwą ulgę i nareszcie odetchnął pełną piersią. Już był „na pokładzie", a więc zmartwienia pozostały gdzieś tam, na nieistotnym, szarym peronie.

Ruszył przed siebie. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po szeregu drzwi wiodących do przedziałów i wnet zatrzymało się na jednych z nich, na chybił trafił, wybranych. „Może tu?” – pomyślał, rozsuwając je głośno.

Zanim wszedł do środka, zdał sobie sprawę ze szczególnego faktu, iż nigdzie nie napotkał pasażerów, pociąg wydawał się być absolutnie pusty. Jakby była to jego stacja początkowa, jak gdyby stąd właśnie miał ruszyć w dalszą drogę.

W drzwiach dostrzegł nagle wciśniętego w kąt pod oknem, drzemiącego mężczyznę. Twarz miał nakrytą firanką, a nad jego głową, na górnej półce spoczywała czarna walizka. Bez wątpienia pogrążony był w drzemce, której nie przerwały dotąd ani ostry gwizd na odjazd, ani głuchy stukot kół, ani nikt wchodzący do przedziału – był tu sam.

– Arcyciekawe, jedyny pasażer – szepnął na jego widok. – Wszędzie zgiełk i tłok i ten paskudny gwar. Będzie przynajmniej cicha podróż.

Cały przedział zdawał się tonąć w sennym dumaniu, wyciszony miłym dla oka, zielonym materiałem, prawie do końca zaciągniętymi żółtymi firankami, kołyszącymi się w rytm monotonnych, usypiających ruchów wagonu. Nikt tu nie rozmawiał, nikt nie drażnił czczą, pustą gadaniną. Dobrze mu się trafiło, nie raz jechało się w piekielnym ścisku, gdzie oddychanie graniczyło z cudem. Nie chcąc obudzić nieznajomego, ostrożnie wsunął na półkę pokaźną walizę i zdjąwszy kurtkę, usiadł naprzeciwko mężczyzny,

przyjemnie rozciągając się na pustej, obitej czymś podobnym do pluszu, kanapie. Odsunął zasłoniętą po swej stronie firankę i rzucił okiem przez okno, gdzie szybko i niepostrzeżenie umykały lasy, wzniesienia, kotliny. Pociąg chwilami wspinał się stromo w górę, chwilami zsuwał niemal siłą bezwładności w dół, niesiony własnym ciężarem, jakby spadał w przepaść, jak rzucony kamień, który wcześniej czy później przyciągnie do siebie stara, poczciwa ziemia.

W tej samej chwili zauważył, że śpiący mężczyzna obudził się, jego głowa poruszyła się wyraźnie pod firanką, a jedna z dłoni niedługo potem odgarnęła ją zdecydowanym ruchem na bok. Natychmiast utkwił nieco senne spojrzenie w nowym towarzyszu podróży. Jego reakcja na przybyłego była chłodna i beznamiętna.

– O tej porze spać? – zagadnął wesoło Alex. – Nie ma jeszcze nawet południa.

– Nie spałem, drzemałem tylko. Wszystko słyszałem, jak pan wszedł i tak dalej.

Wtedy Alex przyjrzał się nieznajomemu dokładniej. Był w okolicach czterdziestki, dobrze zbudowany, z krótkimi jasnoblond włosami i kontrastującymi z nimi czarnymi wąsami, ubrany zwyczajnie, jak to bywa w podróży, w szare, sztruksowe spodnie i zielony golf, i w tym wszystkim niczym nie różnił się od tysięcy innych pasażerów, jakich widuje się co dnia w pociągach czy na peronach. Tylko ręce wydawały się zbyt piękne jak na mężczyznę, niespracowane, jakieś wiotkie i delikatne,

wręcz subtelne, z długimi, wysmukłymi palcami, sprawiające wrażenie niezwykle kobiecych i niezniszczonych życiem.

– Pan daleko? – zadał pytanie, zakończywszy swą pobieżną obserwację.

– Do samego końca... – Na twarzy nieznajomego pojawił się uśmiech pobłażliwej rezygnacji. – Gdzieś się dojedzie, nieprawdaż?

– Właściwie to nie słyszałem nic o stacji końcowej pociągu. Wie pan coś o tym? Mówili, że jedzie w kierunku Monroe. Coś nie brzmi to zbyt dokładnie. Nie znają nazwy?

– Ma pan rację, nie brzmi. Ale najważniejsze, że jedzie przed siebie.

Z twarzy nieznajomego nie znikał grymas zniechęcenia i zobojętnienia, czasem powiódł półsennymi oczyma po przedziale, jakby z pewnym ledwo dostrzegalnym zdziwieniem i niedowierzaniem, jakby zmęczony i w duchu zastanawiający się, co właściwie tu robi i czy cała ta podróż ma jakiś sens, czy warto jechać dalej, bo może to jedynie zwykła strata czasu. Sprawiał zagadkowe wrażenie kogoś, kto nagle, wbrew sobie, znalazł się w pędzącym pociągu i za późno już było, by wysiąść i to wszystko przerwać.

– Pan już długo w podróży? – zagadnął doń ni stąd, ni zowąd Alex.

– Nawet nie wiem... Prawdę mówiąc, chyba to już trochę trwa. Większość pewnie przespałem. Wsiadałem w domu,

jakoś tak w pędzie, bez ładu i składu, nieprzygotowany i zaskoczony tą całą podróżą, ale trzeba było jechać, nie miałem wyboru. Są takie chwile, kiedy człowiek musi i tak jak stoi wyrusza gdzieś, bo taki jest mus. I nie mogę zrzucić z siebie tej senności... Jakbym wieki nie spał, a przecież wczoraj kładliśmy się z żoną wcześnie, gdzieś o dziewiątej.

– Ważne sprawy? Jakiś wyjazd w interesach? – spytał zaintrygowany sennym rozmówcą Alex. – Czasem to potrafią człowieka obudzić w nocy, niektórzy nie znają się na subtelnościach.

– Jakoś trudno mi to sobie przypomnieć. Wszystko zamglone, mętne, jak sen jakiś, jakbym wcale nie zapamiętał początku tej podróży.

– Podobno wyrwać człowieka ze snu i kazać coś robić, to jak działanie w stanie hipnotycznym, niewiele się z tego potem pamięta, a rano, jak się już taki przebudzi, to powie, że wszystko śnił, nic nie pozostanie w pamięci z tego, co robił po przebudzeniu w nocy. Ale dobrze, że chociaż pociągu pan nie pomylił.

– Coś mi mówi, że to musiał być tylko ten pociąg, żaden inny. Ten jeden jedzie tam, gdzie mam się stawić.

– I pewnie tak właśnie było, czyż nie? Podświadomie wiedział pan, co robić, choć w zasadzie dalej pan spał. Jakaś część mózgu zawsze ponoć czuwa. Myśli za człowieka w chwilach, że tak powiem, zmienionej świadomości.

– Pewnie mnie obudzono... – powiedział w głębokim zamyśleniu nieznajomy, wyglądając obojętnie przez okno. –

Inaczej pamiętałbym, jak się tu znalazłem. Właściwie, to dopiero pan jest pierwszą świadomą rzeczą, jaką sobie kojarzę, jaką jasno uzmysławiam.

– Trochę mi to zakrawa na mały lunatyzm, nie sądzi pan? Nie ma pan aby takich inklinacji?

– Nic o tym nie wiem, żona by mi powiedziała. Zawsze pamiętałem każdą część dnia, wieczora i jeśli budziłem się nocą, to również zdawałem sobie z tego sprawę, i miałem to w pamięci.

– Cóż, pewnie chwilowe przemęczenie, może jakieś wyczerpanie organizmu, albo po prostu wyjątkowy, ciężki i głęboki sen. Najważniejsze, że jest pan we właściwym przedziale – podkreślił radośnie Alex, sięgając do walizki po kanapkę w przypływie nagłego głodu.

Przez dłuższą chwilę żaden z nich się nie odzywał, tonąc we własnych myślach i patrząc gdzieś przed siebie w bezwładnej zadumie. Niezwykła była to bowiem rozmowa i niezwykły klimat zapanował nieoczekiwanie w zwyczajnym, przeciętnym przedziale. Atmosfera poważna i tajemnicza, jakby wybitnie egzystencjalna, kierująca myśli ku zagadnieniom zasadniczym i dalekim od pustej trywialności, od wesołego, bezpretensjonalnego śmiechu. Bliska zaś niewytłumaczalnej, niewypowiedzianej metafizyki, która nakazywała głębsze zastanowienie się nad rzeczami pozornie zrozumiałymi, wydawać by się mogło, znanymi na pamięć, powszechnie spotykanymi w szarym codziennym życiu, na każdym kroku, w każdym miejscu.

– Wybrał się pan w podróż, ponieważ jest pan pewien, że tak właśnie musiało być, choć nie wie pan dlaczego? – przerwał nagle milczenie Alex.

– Moja podróż to nie kwestia decyzji czy bezwzględnego, zewnętrznego przymusu, to okoliczność, jakby dziejący się na moich oczach czas przeszły, chociaż wciąż odbierany jako teraźniejszość, to jakby wczoraj dziejące się dzisiaj... Nie wiem, jakie istnieją na to słowa, jakie określenia, nie wiem sam, w co wszedłem, wybierając się w tę podróż, nie wiem nawet, czy skończy się ona za chwilę, czy za dwie godziny.

– Zatem w każdej chwili może pan opuścić pociąg? Kiedy pan uzna, że już czas?

– Tak, myślę, że będę wiedział, kiedy to uczynić, to przyjdzie samo.

– Kim pan jest z zawodu? Zdradzi mi pan tę tajemnicę? Co pan robi?

– Chciałbym, lecz nie mogę sobie przypomnieć, to znaczy, źle to ująłem, na razie myślę tylko o podróży i to uniemożliwia mi cofnięcie się pamięcią do rzeczy przeszłych.

– Niebywałe! Naprawdę pan nie pamięta? Nic a nic? Bodaj jakiś szczegół?

– Na razie sobie nie przypominam.

– A imię i nazwisko? Adres, miasto, to, co pan robił w zeszłym tygodniu? Co było w tę środę lub czy ma pan psa?

– Pamiętam wczorajszy wieczór, kiedy kładłem się z żoną spać. Potem już jechałem...

– Niesamowite, toć to przypadek prawdziwej amnezji. Zatem mam rozumieć, iż poza świadomością, że obecnie pan podróżuje, nie posiada pan żadnej wiedzy na własny temat?

– Można to tak określić.

– Czy nie dziwi to pana, że jak dotąd, nie pojawił się tu żaden konduktor, nikt nie wszedł do naszego przedziału, aby sprawdzić bilety? Czy ktoś taki tu w ogóle istnieje, a może można teraz jeździć na gapę, nie martwiąc się o skutki, kpiąc sobie w żywe oczy z jakichkolwiek następstw? Jedziemy już ponad godzinę.

– Nie jestem w stanie pomóc panu w tej kwestii.

– Czy inni pasażerowie też nie muszą płacić, czy tylko my zostaliśmy tak nagle wspaniałomyślnie wyróżnieni? Właściwie to jest tu ktoś jeszcze?

– Nie rozglądałem się. Odkąd jadę, nie opuszczałem przedziału.

– Nie rozumiem pana spokoju, może trzeba się rozejrzeć tu i ówdzie, sprawdzić, czemu tu tak podejrzanie cicho i dlaczego nikt jak dotąd nie sprawdzał biletów? To niesłychane! Przecież to nie dziewiętnasty wiek, ktoś musi czuwać nad tym dziwnym pociągiem, ktoś musi wchodzić do przedziałów, mieć oko na to, czy nie dzieje się tu nic niebezpiecznego i zagrażającego zdrowiu pasażerów, obserwować korytarz, prowadzić lokomotywę.

Twarz nieznajomego nie wyrażała nic, jedynie jakiś nikły i ledwie dostrzegalny cień zainteresowania, przechodzący

chwilami w obojętny grymas zniechęcenia. Przez większość czasu z trudem powstrzymywał ciężką, narastającą senność, przerywaną wymuszonymi odpowiedziami, których udzielał wśród niedbałych ziewnięć i dziwacznych westchnień, zapatrzony gdzieś w dal. Czasem tylko spoglądał w okno i beznamiętnie nieruchomy, topił tam swój nieobecny, nieobserwujący wzrok.

– Przejdę się po pociągu – oznajmił niespodziewanie Alex, podnosząc się z kanapy. – Ja tak nie usiedzę. Trzeba tu to i owo wyjaśnić, zajrzeć tu i tam, sprawdzić to i tamto. Dlaczego ten pociąg nie miał dotąd żadnego przystanku, nie zajechał na żadną stację, nigdzie nie zrobił choćby małej przerwy? Toć to absurd, rzecz dziwaczna, wymagająca jasnej odpowiedzi. Przecież taki zwykły maszynista również musi zrobić sobie wolne, inaczej padnie na twarz i wylądujemy w rzece czy spadniemy z urwiska – mówiąc to, wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

Pociąg pędził niczym gigantyczny, metalowy ptak, przed siebie, szaleńczo, ze wszystkich sił... Zewsząd dochodził tylko rytmiczny, donośny stukot rozpędzonych do obłędu kół, gruchot miażdżonych bezlitośnie szyn, świst rozpruwanego bezpardonowo powietrza.

Alex szedł powoli wzdłuż przedziałów, chwiejąc się niepewnie i przytrzymując przezornie ściany. Zaglądał przez szyby, lecz nigdzie nie dostrzegł choćby jednego pasażera, nigdzie nie natrafił na jakikolwiek ślad człowieka, wszędzie majaczyła pustka i zielone, znieruchomiałe w niemej stagnacji obicia kanap. W nagłym odruchu

nieokreślonego niepokoju ruszył przed siebie, przemierzając wnet całą długość wagonów, sprawdzając w dzikim zapamiętaniu jeden po drugim, w niepojętym dla siebie samego poczuciu nienazwanego zagrożenia i lęku. Chwycił pierwsze lepsze drzwi, i pociągnąwszy za uchwyt, postanowił zajrzeć do środka, jakby nie wierząc własnym oczom, nie ufając do końca temu, co tak nagle dane mu było odkryć.

Napotkał na nieoczekiwany opór. Chwycił rękami za klamkę i szarpnął.Na próżno. I tym razem nie udało się pokonać złośliwego wejścia. Tylko zewsząd dobiegał głuchy postęk rozpędzonych szaleńczo kół niesamowitego pociągu, który zmierzał dalej, niewzruszony, ku swemu przeznaczeniu. Raz jeszcze przebiegł po wszystkich wagonach i szarpnął w akcie bezsilności za klamki wszystkich przedziałów, lecz jedyną rzeczą, na jaką natrafił, był ów niezmienny i sztywny opór, uniemożliwiający wejście do wewnątrz.

– Jak to możliwe?! – ryknął w końcu na całe gardło rozwścieczony. – Przecież zamki są od środka! Tylko tak można je zamknąć. Jak to wytłumaczyć, skoro tam nie ma nikogo? Przecież wszystkie drzwi nie mogły się cudem same zatrzasnąć. Czyżby tylko jeden przedział był cały czas otwarty? Nasz przedział? I czemu wiedziałem, że właśnie tam mam wejść?

W akcie rozpaczliwej niemocy zaczął zapamiętale i szaleńczo okładać pięściami zakrzepłe w bezruchu, jakby przyrośnięte do framug drzwi pierwszego lepszego

przedziału i warczeć wściekle jak opętany, jak ktoś, kto padł ofiarą wyrachowanego, wrednego żartu, z kogo złośliwie zakpiono, stawiając w niekomfortowej sytuacji, która mogła okazać się brzemienna w nieznane jeszcze skutki. Na coś tu się niewątpliwie zanosiło, coś pęczniało w przestrzeni, ścinając krew niewytłumaczalną grozą.

Nagle, przechodząc obok zamkniętych przedziałów, na moment przystanął, jakby nad czymś się zastanawiając, coś obmyślając, nękany nową, uporczywą myślą, która po chwili pchnęła go ku działaniu, instynktownie i gwałtownie. Chwycił nieoczekiwanie jedno z okien z zamiarem otworzenia, silnie i stanowczo szarpnął je ku dołowi, lecz jedyną rzeczą, jaką wówczas odkrył, był ten sam sztywny, zawzięty opór.

Sytuacja się powtórzyła... Po kilku minutach, w ciągu których chwytał jeszcze wiele innych okien, targał nimi, wieszał się na nich, ciągnął w szale piekielnej zapalczywości, dokonał iście przerażającego odkrycia. Okna wydawały się wrośnięte w całą konstrukcję wagonów i żadne z nich, przyssawszy się płaszczyzną boków do metalowych ram, nawet nie drgnęło, nawet nie odpuściło bodaj na jeden mały centymetr. Rzecz przedziwna...

W ich przypadku trudno było mówić o zamknięciu, gdyż nie posiadały zamków, dosuwało się je ku górze, zamykając, lub odsuwało ku dołowi, otwierając. Nikt zatem nie mógł postąpić tu jak ze zwykłymi drzwiami, nie posiadając na to sposobu.

Rzeczywistość ponownie zadrwiła sobie z bezbronnego obserwatora, który po raz kolejny napotkał niespodziewaną przeszkodę na drodze ku wyjaśnieniu czegoś, co coraz wyraźniej zdawało się zacieśniać wokół niewidzialną obręcz, odkrywając, jedna po drugiej, zakryte dotąd, niepoznane jeszcze karty.

Zeszklone trwogą oczy wodziły po ciemnych ścianach pociągu, po podłodze i oświetlonym palącymi się żarówkami suficie, po ściętych kamiennym bezruchem drzwiach do przedziałów. Wszędzie tylko ta sama zdumiewająca, niecodzienna pustka. I szum kół... „Lecz tam, na początku, zazwyczaj znajduje się mały pokój dla konduktorów, można go spotkać w każdym pociągu, więc i ten go posiada! Ktoś tam musi być, może zasnął po ciężkiej nocnej służbie? Jak najszybciej należy to sprawdzić, dowiedzieć się w końcu, czemu ten pociąg nie jest taki jak inne, czemu wszystko jest tu na odwrót, absurdalne i dziwaczne”.

Szybkim krokiem ruszył korytarzem, przemierzając coraz to nowe wagony i ich łączenia, rozglądając się uważnie w poszukiwaniu pokoju konduktorów, aż wreszcie dotarł do drzwi, na których widniała mała, metalowa tabliczka z napisem: TYLKO DLA PRACOWNIKÓW KOLEI. „Zatem i w tym pociągu ktoś pracuje, ktoś jest na posterunku!” – Zdecydowanym ruchem złapał za klamkę, aby otworzyć drzwi i wejść do środka, jednakże te okazały się zamknięte na cztery spusty...

– Co jest? Do stu diabłów! – krzyknął w przypływie furii. – Czemu tu wszystko pozamykane, czy nie ma nigdzie żywej duszy? Zaraz, chwileczkę... A co z maszynistą? Przecież ktoś musi prowadzić ten dziwaczny środek transportu – wypowiedziawszy te słowa, spojrzał błyskawicznie na pomieszczenie, w którym powinien znajdować się kierujący tym całym niesamowitym pociągiem, dalej nie było już bowiem nic, tylko przecinane w szaleńczym pędzie powietrze.

Wtedy nagle stała się rzecz przedziwna. Niewytłumaczalna. Drzwi, przed którymi się znalazł, zaczęły same uchylać się, ukazując opustoszałe pomieszczenie. W środku nie było nikogo, żadnego maszynisty. Tylko przyrządy trwały w zastygnięciu i martwocie, nietknięte ludzką ręką.

– Boże mój... – wyszeptały porażone piorunem piekielnej trwogi wargi.

Widząc wymarłą kabinę, w pierwszym, nagłym odruchu przerażenia odskoczył gwałtownie od drzwi jak oparzony i puścił się w popłochu biegiem wzdłuż korytarza, byle dalej, byle szybciej. W mgnieniu oka przemierzył odległość od lokomotywy do swego przedziału, pędząc na oślep, całym ciałem uderzając w drzwi od wagonów, by po chwili wpaść do niego zdyszany i nieprzytomnie wstrząśnięty.

Tu zastał nieznajomego towarzysza podróży, nieporuszonego, pustym, beznamiętnym wzrokiem wpatrzonego gdzieś w przeciwległą ścianę. Na widok gwałtownie wbiegającego Alexa nawet nie drgnął.

– W tym pociągu nikogo nie ma! – zawył zdjęty nieziemską grozą, spoglądając na kamienną twarz siedzącego w rogu mężczyzny. – Nikt nim nie kieruje, jesteśmy tu tylko ja i pan, nie ma żadnego maszynisty, kabina otwarta i żywej duszy w środku, nikt nie obsługuje przyrządów, lokomotywa jest pusta! Przecież w każdej chwili... Do diabła! Wie pan, o czym teraz myślę, co? Wszystko pozamykane na cztery spusty, co tu się wyprawia, gdzie my jesteśmy? Czasem wydaje mi się, że nie jedziemy, że stoimy w miejscu, a ta cała jazda to jedno wielkie złudzenie.

– To rzeczywiście dziwne... – obojętnie podsumował nieznajomy.

– Mówi pan o tym tak spokojnie, tak obojętnie? Przecież coś może jechać z naprzeciwka i co wtedy, co stanie się z nami? Która to godzina? Dochodzi czternasta, a więc jedziemy już dwie i pół godziny! Przecież do Monroe nie powinno się jechać dłużej niż półtorej.

– Ten pociąg jedzie do stacji końcowej, może po drodze jest taka miejscowość, nie wiem, nie przypominam sobie wcale, ale mam własne przekonanie, że on już nigdzie nie przystanie.

– Czyżby zatem ten pociąg podstawiono specjalnie tylko dla pana, pan miał być jego jedynym pasażerem?

– Wszystko na to wskazuje. To mnie zarezerwowano tu miejsce.

– Zatem czemu, do stu diabłów, ja się tu znalazłem? Dlaczego tylko ja wsiadłem do tego pociągu?

– Nie odpowiem panu na to pytanie.

– Ja też gdzieś miałem dziś być, na mnie także ktoś czeka, ktoś, kogo nie widziałem od dzieciństwa, mój daleki kuzyn, on czeka, rozumie pan, a ja jeszcze nie przyjechałem. Niecierpliwi się, co ze mną, czemu się spóźniam, przyjechałem tu wyjątkowo z myślą o nim, chcę go poznać, zobaczyć, czy się zmienił. Co ja mam teraz zrobić? Przecież nawet nie wiem, gdzie jestem! Nawet oknem nie idzie wyskoczyć, bo pozamykane.

– Niech pan mnie nie pyta.

– Dlaczego odbywamy ją razem? Mam być świadkiem pana podróżowania? Ja chcę natychmiast wysiąść. Słyszy pan? Natychmiast! Nie jedziemy w tym samym kierunku. Kto teraz zatrzyma ten przeklęty pociąg, gdzie tu jest hamulec bezpieczeństwa? Chyba wiem, obok pana walizki, tak, już go widzę, już jest mój. Przesunę ją na bok, o tak, parę centymetrów w lewo.

I wówczas nastąpiła rzecz zgoła niepojęta. Jakoś nieopatrznie zawadził rękawem o kant czarnej, leżącej na górnej półce walizki nieznajomego, powodując tym samym jej nagły upadek na podłogę. Upadając, nieoczekiwanie sama się otworzyła. Zatrzask puścił bez oporu. Wtedy oczy obu mężczyzn padły na małą, białą kartkę, leżącą na jej dnie. **Była to klepsydra pogrzebowa.** Czarnymi jak wyrok literami zapisano na niej imię, nazwisko i datę śmierci zmarłego:

Richard Green
zmarł 15 kwietnia 1957 roku.

„A więc wczoraj! Dziś był szesnasty kwietnia, tak, bez wątpienia”. – Alex poczuł, że zapada się pod ziemię, dusząc się nagłym spazmem przerażenia. Wtedy ściętymi trwogą oczyma spojrzał na siedzącego obok nieznajomego. Czas, ten osobliwy oszust, umknął gdzieś w kąt i nastało bolesne oczekiwanie.

Powoli wyłonił się obraz… Nagle ujrzał gdzieś w dalekiej perspektywie lat minionych własne mieszkanie, pełne szczęśliwych wspomnień, i podłogę, na której dwóch małych chłopców bawiło się ołowianymi żołnierzykami. Jeden z nich ciemnowłosy, drugi jasny blondynek, prowadzą własną małą batalię, leżąc na dywanie, a obok matka jednego z nich smaży placki z jabłkami, z dodatkiem wanilii, wesoło śpiewając razem z piosenką płynącą z radia. Słychać wystrzały, toczy się walka, jeżdżą plastikowe, zielone czołgi. Czarny, malutki jamnik liże ich po twarzach. Przez otwarte okno wpada zapach kwitnących bzów i maj, radosny przyjaciel. Bawią się oni, generałowie swych armii.

– Rickie, to ty? – drżącym głosem zapytał Alex. – Poznajesz? Jechałem do ciebie.

– Nie przypominam sobie pana – padła sucha, oziębła odpowiedź. – Pan mnie z kimś myli.

– To ja, twój kuzyn, zaprosiłeś mnie do siebie. Jestem.

– Wczoraj położyłem się spać. A teraz jadę, nie przypominam sobie, abyśmy...

– Co oznacza ta klepsydra?! Czy to jakiś żart, koszmarny, głupi żart? Tu jest twoje nazwisko. Nazywasz się Richard Green, mieszkasz w Monroe.

– Nie umiem w tej chwili się do tego odnieść. Może kiedy wysiądę na mojej stacji. Ta podróż to moja jedyna świadomość.

– Pozwól, że coś sprawdzę, chcę i muszę coś wiedzieć. Pozwolisz, że zbadam ci puls i posłucham serca? Muszę to wiedzieć.

– Proszę – odparł chłodno i oficjalnie mężczyzna.

Alex błyskawicznie przystawił głowę do jego piersi i ręką chwycił zimny, wręcz lodowaty nadgarstek.

W głowie nagle mu się zakręciło. Przed oczyma pojawiła się czarna, gęsta ciemność. Nagle znikł przedział i tajemniczy nieznajomy. W jakimś nieznanym momencie czasu zrobiło się niespodziewanie jasno, jakby mroki nocy rozświetliło wschodzące słońce, i ku swemu zaskoczeniu i przerażeniu znalazł się... na dworcu, a dokładnie w poczekalni, gdzie wszedł sprawdzić pociągi odjeżdżające do Monroe. Stał nadal przed zawieszonym na ścianie rozkładem jazdy i uważnie go studiował. Spojrzał nagle instynktownie na zegarek. **Była wciąż 11:20.** Serce przeszył nagły, zapierający dech w piersiach ból. Na oczach spoczęła wielka, ciemna dłoń rozpaczy, niczym czarny, nieprzenikniony całun.

– Zatem gdzie byłem przez te ostatnie godziny? Gdzie podział się ten cały utracony czas? A pociąg, czyżbym nim wcale nie jechał?

I ta, jedna, najważniejsza wątpliwość. Wszystko wokół było takie, jakie zastał, wchodząc po przyjeździe do dworcowej poczekalni. Nic nie uległo zmianie, ludzie kręcili się po peronie, ktoś czegoś szukał, kto inny witał się z dopiero co przybyłym krewnym. Nie podstawiono też żadnego składu. Pociąg do Monroe odjeżdżał dopiero za ponad trzy godziny, lecz... Lecz czy było tam jeszcze po co jechać?

Podszedł do okienka, gdzie kupowało się bilety, zapytał, czy może zadzwonić, sprawa pilna, niecierpiąca zwłoki. Miła dziewczyna o słodkich oczach zgodziła się bez wahania. Usłyszał w słuchawce kobiecy szept, drżący i przerywany cichym płaczem. Nie musiał już pytać, czy rozmawia z żoną, czy może z córką, to nie miało znaczenia. Zapytał tylko dlaczego i kiedy.

Zrozpaczona żona Richarda, łamiącym się głosem, opowiedziała, co wydarzyło się tej nocy. Otóż wieczorem, w okolicach godziny 21:00 położyła się wraz z mężem na spoczynek, oboje byli bowiem zmęczeni całodzienną pracą w ogrodzie i porządkami, jakie trzeba było zrobić w całym domu na przyjazd tak niezwykłego gościa z dalekich stron. Richard nie mógł doczekać się tego spotkania, ciesząc się na nie jak dziecko, odliczając dni. Gdzieś w środku nocy obudził ją ciężko oddychający mąż, którego wyrwał ze snu przeraźliwy ból w okolicach mostka. W pewnej chwili

podniósł się, aby otworzyć okno i upadł. Kilka sekund później już nie żył. Przybyły po jakimś czasie lekarz stwierdził nagły zgon na skutek zawału serca.

Teraz Alex zrozumiał wszystko. Jakże zabolało, że tylko tak mogli się ponownie poznać. W pustym pociągu, do którego nie potrzeba biletów, bo nie ma tam konduktorów, a maszynistą jest przeznaczenie, gdzie czeka zawsze to jedno, zarezerwowane miejsce dla właściwej osoby, i długa droga do stacji końcowej.

Odłożył słuchawkę. Wyjął papierosa, zapalił, zaciągnął się. Usiadł na jednej z ławek w dworcowej poczekalni i nie martwił się już, że przyjdzie mu poczekać ponad trzy godziny na kolejny pociąg do Monroe. Teraz nie spieszył się już nigdzie.

4 lutego 2015

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

